

Dwadzieścia dwa lata później

Popatrz. To ja – człowiek. Widzisz moje oczy? Szaro – zielone, niebo i woda. Spojrzenie chłopca. Mówisz, że się nie znamy? Kim jestem? Nie chcesz tego wiedzieć. O, nie. Jednak już wiesz. Jeszcze zanim tu przyszedłeś, zanim zrozumiałeś, kim jesteś, dlaczego i po co żyjesz ja (nie) czekałem na Ciebie. Tak, pamiętam, choć nie chcę, ile to już czasu minęło, przebiegło, umknęło. Zmarnowałem za dużo lat. Powiem Ci. Jestem taki jak ty; ukształtowany przez rodziców i pedagogów, wyciosany przez kumpli z bloku, zahartowany przez codzienność. Ach, tak, przepraszam, że Cię uraziłem. Nie mogę się z Tobą równać. Między nami są tylko szyki przestawne i nic poza tym. Nie znam Cię. Nie wiem (i nie chcę wiedzieć) co lubisz, a czego nienawidzisz. Co sprawia, że płaczesz albo się śmiejesz? W twoim wieku Bredzę. Nie jesteś tu mile widziany ani ta biała kartka z rzędami równo zapisanych cyfr, którą przyniosłeś. Mówisz, że to wynik testu DNA? Hę....

- Rozumiem, że twoja wizyta tutaj podyktowana jest względami finansowymi. Potrzebujesz pieniędzy? – mój głos przybiera oficjalny ton, którym zawsze rozprawiam się z nielojalnymi współnikami w kancelarii – W świetle prawa nie mam wobec Ciebie żadnych zobowiązań. Nie powinienes mnie znać. Skoro jednak udało Ci się dotrzeć aż tutaj, bo niewątpliwie sam Ci to ułatwiłem...

Może chciałem Ci ułatwić. Nie, to niemożliwe. Więc dlaczego czuję się tak, jakbym całe życie czekał na tę chwilę, choć tak naprawdę nie chciałem, by ona kiedykolwiek nastąpiła? A może jednak chciałem? Nie potrafię zebrać myśli i chyba trzęsą mi się ręce. Najgorsze jest to przenikliwe spojrzenie. Twoje oczy, wierna kopia moich własnych, szaro – zielone, niebo i woda.

- Nie przyszedłem po pieniądze. – mówisz spokojnie, ważąc słowa, jakby były podatne na działanie siły grawitacji – Mogłem przewidzieć, że myślisz tylko o pieniądzach.- dodajesz z wyrzutem. – Przepraszam. – reflektujesz się. – Nie jestem tu po to, by cię oceniać. Nie znam cię. Dla mnie nie żyjesz... od dwudziestu dwóch lat.

- Więc co tu robisz – Nie wierzę, że to moje słowa. Wiem, że potrzebujesz pieniędzy, a mówisz, że dla Ciebie jestem już żywym trupem. Co za ironia i radość. Czyż nie o tym marzyłem całe życie? Zniszczyć. Zniknąć. Zapomnieć. – Coś się stało Klarze? – mój głos drży.

- Masz dobrą pamięć do imion- śmiejesz się. Masz taki sam uśmiech jak Ona. – Nigdy nie powiedziałbym jej, że cię znalazłem, że zamierzam cię odwiedzić, jeśli to spotkanie można w ogóle nazwać wizytą - głos Ci się załamuje. – Kocham ją mimo tego, iż pozwoliła mi wierzyć, że nie żyjesz. Oszukiwała mnie i wymyślała różne historie, by usprawiedliwić twój brak w moim życiu. – ściszasz głos. – Gdy byłem dzieckiem marzyłem, by być taki jak ty. Byłeś moim zmyślonym supermenem. – milkniesz.- Ale chyba niestętnie się łudziłem.

Słyszę głucho uderzenia mojego serca, tego twardego i mocnego jak skała. Pod powiekami wzbierają mi łzy. Może to ze szczęścia? To niemożliwe, ja nie płaczę. Nigdy, a przynajmniej od dwudziestu dwóch lat.

- Nie wiem, po co to powiedziałem. – dodajesz i schylasz głowę.

- Kiedy dowiedziałeś się prawdy? – nie poznaje własnego głosu, jest za miękki.

- Na osiemnaste urodziny dostałem bolesny prezent. - *Wstrzymujesz oddech i podnosisz głowę* - Już wcześniej podejrzewałem, że to zdjęcie było fałszywe.

- Zdjęcie? - *nie rozumiem.* - Było jakieś zdjęcie? - *nie potrafię sobie przypomnieć.*

- To była mistyfikacja idealna - *zawieszasz głos.* - Prawie idealna. Zginąłeś, gdy miałem rok, więc nie mogłem cię pamiętać - *kończysz z westchnieniem.*

Nie wiem, co Ci powiedzieć. Szukałeś mnie tak długo... lecz ja nie jestem takim, jakim chciałbyś mnie znać. Mój drogi, po co tyle trudu i wysiłku? Tak, nie byłem zbyt ostrożny. Może zostawiłem za wiele śladów albo po prostu jesteś za bardzo inteligentny i teraz będziesz musiał cierpieć, bo przecież nie łączy nas nic, prócz kilku moich własnych wspomnień z przeszłości...

- Najgorsze jest to, - *spuszczasz wzrok.* - że kiedy dowiedziałem się, kim jestem - *wstrzymujesz oddech* - wcale nie pragnąłem znaleźć drugiej połowy, która powołała mnie do życia. - *podnosisz głowę i patrzysz mi prosto w oczy.* - Nienawidziłem cię, bo wiedziałem, że prawdopodobnie nigdy nie dowiem się prawdy. Wszystkie formularze są utajnione - *dodajesz.*

- Takie jest prawo, a raczej jego brak, bo to co się stało, nie było legalne - *odpowiadam z wahaniem.* - Nawet w USA - *kończę, a moje tłumaczenia są niezaprzeczalne.*

Uwierz mi, że teraz, w tej jednej chwili, podważam wszystko, co starałem się zbudować od nowa po powrocie do kraju. Niszcze moje ustabilizowane życie i powracam do bolesnych wspomnień. Wiedziałem również, że kiedyś i tak to nastąpi. Za młodość i jej decyzje każdy płaci wysokie rachunki w przyszłości. Za parę lat, mój drogi, patrząc na to wszystko z perspektywy czasu, zrozumiesz, co to są demony przeszłości. Chyba nie chcesz być jednym? Wiesz ,co robię z nim? Niszcze je. Bezlitośnie.

- Powiem ci, co było najgorsze. - *przerywasz mój wewnętrzny monolog.* W Twoim głosie słyszę smutek. - Najgorsza była codzienność. Życie z płamą w życiorysie, której nie potrafiłem wypełnić. Życie w niepewności i z ciągłymi pytaniami na ustach. Pytaniami, na które nikt nie potrafił mi odpowiedzieć. - *z Twoich ust wydobywa się żal.* - Zawsze rano patrzyłem długo w lustro, by zapamiętać, jak wygląda moja twarz. Wiesz po co? Kiedy jechałem metrem do szkoły, szukałem ludzi o takim samym kolorze oczów, uśmiechu, zarysie podbródka. Szukałem ciebie. Zdajesz sobie sprawę ile ludzi mieszka w Londynie?- *Milkniesz w pół słowa.* - Może zachowywałem się irracjonalnie, a może podobnie jak wielu takich jak ja?- *Pytanie pozostaje bez odpowiedzi.*

Nie czuję nic. W głowie mam tak ogromną pustkę jakby mi ją przed chwilą rozwalila bomba. Patrzę na Ciebie - młodego człowieka, którego nie znam i widzę siebie samego młodszego o dwadzieścia parę lat. Takie rzeczy nigdy nie powinny się wydarzyć, lecz co zrobić, gdy już się zdarzyły, a nam pozostają tylko ich bolesne skutki?

- Mógłbym ci wszystko wytłumaczyć - *mój głos drży ale tylko nieznacznie.* Tak naprawdę jesteś tylko formalnością. Każdego można kupić. To tylko kwestia czasu, gdy zrozumiesz, że jedyne czego potrzebujesz to pieniądze. I ja Ci je dam, bo to jedyne, co mam dla Ciebie. Jesteś przeszłością, fragmentem życia, o który już dawno zapomniałem, bo nigdy nie chciałem o nim pamiętać. Myślę, że podobnie jest ze wspomnieniami. Czasem wydaje Ci się, że zabraknie życia, by zapomnieć o ludziach, których kochałeś. Jednak przychodzi taki czas, gdy osoby, bez których nie wyobrażałeś sobie swojego życia, stają się odległym

wspomnieniem. Tylko czasem, po okresie długiej niepamięci wracają do Ciebie myśli o nich. Przywołuje je dawno zapomniana data w kalendarzu, słowa ulubionej piosenki lub spotkanie, takie jak te nasze dzisiaj.

- Co ty chcesz mi tłumaczyć?! - krzyczysz, burząc mój wewnętrzny, głęboko intelektualny monolog. - Myślisz, że ja tu przyjechałem po to, żebyś mi coś tłumaczyć? Jeśli chcesz żyć złudzeniami musisz więcej czasu poświęcać na sen! - Zniżasz głos i patrzysz mi prosto w oczy. - Jestem studentem medycyny. Wiem, co to jest in-vitro.

Myślałem, że najgorszą chwilę mojego życia mam już za sobą. Co ja mam Ci teraz powiedzieć? Nie istnieją słowa, które były by odpowiednie, dopasowane do sytuacji i zgodne z zasadami. Są w ogóle jakieś zasady? Prawo? Bóg? Śmierć? Może sami ustalamy granicę, zakres wytrzymałości, napięty margines tolerancji dla samych siebie? Nigdy nie pytamy, czy ciało to znieśie, bo ciało, w naszej teorii, zawsze to znosi. Przepraszam. Nie, to złe słowo. Proszę o wybaczenie, żałuję, jest mi przykro... Przecież to nieprawda. A może powiem Ci, że jesteś wytworem marzeń twojej matki, którą za mocno kochałem? Milczę, bo co innego mógłbym zrobić. Patrzę w Twoje oczy, próbuję odczytać emocje w nich zawarte, są szaro - zielone, niebo i woda. Nic się nie zmieniło, to tylko mój świat na chwilę stanął w miejscu.

- Nie przyjechałem po pieniądze. - Twoje słowa przerywają ciszę, której ja nie potrafiłem przezwyciężyć. - Nie chcę od ciebie nic, mieszkania, obietnic, zapewnień i przyszłości. Nie wierzę, że jesteś w stanie wynagrodzić mi to wszystko, co straciłem i to czego nigdy nie mogłem doświadczyć. Nie podarujesz mi nowego życia, nie zmienisz wspomnień z dzieciństwa i mojej poszarpanej młodości. Nigdy nie będziesz znaczył dla mnie nic więcej poza tym, co teraz o tobie myślę. Jednak tylko ty znasz odpowiedź na najważniejsze pytanie mojego życia. Powiedz mi, dlaczego?

- Dlaczego? Nie rozumiem, co masz na myśli. - Gubię się we własnych słowach

- Dlaczego zgodziłeś się być moim biologicznym ojcem, skoro wiedziałeś, że, w głębi duszy, tego nie chcesz? Czemu uległeś mojej matce? Wiesz, wiele razy wyobrażałem sobie tę chwilę. - Przerywasz na chwilę, a ja czuję, że rozpływam się w powietrzu, jak... tabletka musująca. - Układałem sobie w głowie niezliczone scenariusze i reżyserowałem je. Teraz mi się udało. Stoję tu przed tobą i patrzę w twoje oczy. Wiesz jak wiele zaryzykowałem? - Zawieszasz głos. - Znalazłem laboratorium, lekarza, a nawet rachunek z kliniki. Udało mi się, bo wierzyłem, że kiedy cię znajdę... - milkniesz zrezygnowany. - Chyba się pomyliłem...

- Gdybym powiedział, że na Ciebie nie czekałem, skłamałbym. Wiedziałem, że przyjdiesz - zatrzymuję się, by nabrać powietrza. - Jesteś inteligentny i sprytny, co niewątpliwie oddziedziczyłeś po mnie, ale same te cechy jeszcze nie wystarczą. Musisz odpowiednio je wykorzystać. Naucz się żyć z nimi - milknę, czekając na Twoją reakcję. Patrzysz na mnie tymi „moim” oczyma. Wzdycham. - Nie istnieje odpowiedź na Twoje pytanie.

- Nie ma pytań bez odpowiedzi.

- Masz rację, bo przecież zawsze możesz stworzyć swoje własne uzasadnienie.

- Chciałbym znać twoje wytłumaczenie.

- Nie zrobiłem nic złego.

- A ja?

- Ty, mój drogi, jesteś szczęściarzem. Wiesz, ile dzieci poczętych metodą In vitro ginie przed urodzeniem? – *kręcisz bezradnie głową.* – Od 60 do 90 procent! – *triumfalnie zawieszam głos, licząc na Twoją reakcję. Milczysz.* – Naprawdę miałeś szczęście. I to za pierwszym razem.

- Do Ciebie raczej go nie miałem – *hardo patrzysz mi w oczy.*

- Matka Cię tylko kocha, a ja dałem Ci życie. Miłość jest potrzebna, lecz bez niej możesz egzystować. Mój dar, bez względu na to z jakiego powodu go otrzymałeś, jest największy. Wykorzystaj, więc ten prezent, bo ja nigdy nie popełniam dwa razy tego samego błędu – *kończę brutalnie i tak jak lubię. Jednoznacznie, bez niedomówień.*

Słyszę odgłos Twoich kroków na marmurowej posadce. Myślę, że nigdy nie zapomnę tego dźwięku, bez względu na to, jaki jestem i kim jestem. (Kocham Cię.) Nienawidzę Cię. Nie lubię. Nie toleruję. Zapominam o Tobie. Nie chcę Cię znać, bo jesteś dla mnie tylko szeregiem cyferek na tym nędznym druku, który przyniosłeś. Jestem twoim ojcem, ale tylko biologicznym. Nie potrafiłbym Cię kochać, bo zepsułeś mi moje idealne życie. Dałem Klarze Ciebie, bo ona mimo wszystko pragnęła dziecka, którego mieć nie mogła. Kochałem ją, a gdy darzysz kogoś takim uczuciem, to robisz rzeczy irracjonalne i niszczysz nimi miłość, która umiera zdeptana przez twoją gorliwość. Może Twoja matka miała rację, mówiąc, że byłem jej największą pomyłką i szczęściem równocześnie. Mam nadzieję, że zrozumiesz, iż z nami jest podobnie; jestem twoim przekleństwem i błogosławieństwem. A teraz żegnaj. Do zobaczenia mój szaro – zielony synu. Niebo i woda.

oxygenthief
(senior)